

JERZY PRZYTYK

ur. 1946; Lublin



| | |
|-------------------------|---|
| Miejsce i czas wydarzeń | Grodzisk Mazowiecki, dwudziestolecie międzywojenne |
| Słowa kluczowe | projekt "Archiwum Historii Mówionej - opracowanie i udostępnienie online najcenniejszych zasobów", życie codzienne, Żydzi, rodzina ojca, dziadkowie |

Rodzina ojca: Przytykowie z Grodziska Mazowieckiego

Ze strony mojego ojca to nie wiem więcej niż pokolenie ojca rodziców. Więc wiem, że urodził się ojciec w Grodzisku Mazowieckim. Mój dziadek z zawodu był piekarzem, babcia wyszła za mąż w wieku lat chyba 16. Mieli, z tego, co pamiętam, jedenaścioro dzieci. [W] bardzo, bardzo biednej rodzinie. Dziadek wyjeżdżał, zdaje się, na roboty do Niemiec, a potem wracał. I jeszcze jedno dziecko się potem rodziło. Mój ojciec Abraham, potem Andrzej, chyba był piątym dzieckiem. Byli starsi bracia, ja znam [ich] imiona angielskie. Sal, prawdopodobnie Salomon, Max, Betty, była jeszcze jedna siostra Sally, jeszcze jedna siostra Ann, jeszcze jedna siostra, której już nie poznałem, jak przyleciałem z wizytą do Stanów. Z tego, co wiem, to babka była dosyć religijna, starała się utrzymywać dom koszerny nawet. Ale dziadek kupował gazetę socjalistyczną czy jakąś i czytał to wszystko rodzinie.

To [wiem] z opowiadań, szczególnie Maxa, z którym byłem bardzo bliski, bo właśnie on mnie gościł, jak wyjechałem do Stanów. To te opowiadania z dzieciństwa były bardzo fajne, on nigdy nie narzekał na to, co było. Jedyne narzekanie pamiętam, jak opowiadał, że raz przyszedł ojciec do domu i przyniósł im nowe buty, no ale buty miały być dla tego najstarszego Salomona. Okazały się za duże, więc następny Max dostał te buty i narzekał, że były obydwie buty lewe. I to nie chodziło o problem z chodzeniem w różnych butach, tylko w piłkę nożną ciężko było grać – mówił.

Mieszkali w mieszkaniu bez podłogi. Takie opowiadania, jak kupowali gęś na święta, którą tuczili i jednego razu rzeka wylała się i zauważyli, że gęś wypływa z domu. To była dosyć skrajna biedota, ale opowiadali o tym, jak na święta religijne tworzyli taką grupę teatralną, gdzie mój ojciec, bo miał głębszy głos, z brodą, grał Abrahama. I po podwórkach chodzili, przedstawiając te różnego rodzaju scenki biblijne i babcia sprzedawała lody i obwarzanki czy te bagel. Też pamiętam opowiadania jak chodzili, zdaje się, na stację kolejową przez płoty, bo to było nielegalne, sprzedawali obwarzanki. Jak ta religijna babcia, która była dosyć ładna, podchodziła do policjanta,

zajmowała jego uwagę, a dzieci przez płot wskakiwali z tymi obwarzankami. Tak że to całe życie, to była tak jakby walka na przetrwanie.

| | |
|--------------------------------|--|
| Data i miejsce nagrania | 2018-11-17, Lublin |
| Rozmawiał/a | Tomasz Czajkowski |
| Redakcja | Aleksandra Bańkowska |
| Prawa | Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN" |